

Nowe drogi grafiki polskiej

Grafika polska w pierwszych latach powojennych przeżywała głęboki kryzys. Już dość wcześnie można było oglądać wystawy obrazów olejnych, akwareli, szkiców węglem, prac piórkowych, ale drzeworyt, czy miedzioryt należały do rzadkości. Na to złożyło się wiele przyczyn. Jedną z nich był niewątpliwie znaczny ubytek grafików w czasie okupacji, drugą zaś — wyczerpujące stanowisko niektórych artystów wobec dokonujących się przemian oraz szukanie nowej treści i nowego wyrazu artystycznego, który odpowiadałby wymogom nowego odbiorcy.

Grafika jest sztuką rytowniczą. Artysta za pomocą ryty na twardej płycie wykonuje rysunek, który odbija się na papierze. Płytą musi być drzewo (drzeworyt) zbeblowane podłużnie lub uciętą w poprzek (drzeworyt sztorcowy), miedź (miedzioryt), aluminium (aligrafia) lub szkło (fluoroforta). Płytę (metal lub szkło) poddaje działaniu odpowiedniego kwasu celem wywołania rysunku nazywanego akwafortą. Fluoroforta jest jedynym z rodzajów akwaforty. Litografia polega na wyzyskaniu właściwości, tzn. kamienia litograficznego, który tłusta farbę drukarską przyjmuje tam, gdzie jest tusz lub kredka, inne miejsca zaś pozostają czyste. Na kamieniu litograficznym można ryc igłą, można na niego przenieść rysunek za pomocą kalki.

Początkowo o działalności grafików mówiły tylko okładki

lub ilustracje niektórych świeżo wydanych książek. Dopiero tuż przed rokiem 1950 dali o sobie znać krakowscy artyści, występując silniej i pewniej na otwartej wiosną ubiegłego roku wystawie plastyków, zorganizowanej pod hasłem walki o pokój. I Ogólnopolska Wystawa Plastyków nie pokazała nic godniejszego uwagi z tego działu. To samo widzieliśmy na ostatniej II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyków. Swoją twórczością graficzną zwrócili jednak na siebie uwagę Tadeusz Kulisiewicz i Waśkowski. O wiele więcej pokazali graficy na jesiennej Wystawie Książki i Ilustracji w Warszawie. Wystąpili tam nie tylko krakowscy mistrzowie ryty, ale i warszawscy i z innych ośrodków, pokazując swoją formę.

Szczególnie ważnym wydarzeniem jest zeszłoroczna wystawa krakowska oraz Wystawa Książki i Ilustracji. Wykazały one bowiem, że dając nową treść, można tworzyć o wiele piękniejsze dzieła, związane z życiem, interesujące nie tylko „smakoszków” i „specjalistów”, czy snobów artystycznych, ale zwykłego człowieka pracy. Wykazały także, że przed grafiką leżą olbrzymie możliwości rozwoju, którego wymaga postęp techniczny państwowych zakładów poligraficznych oraz wielka chłonność rynku księgarskiego. W tej chwili chodzi tylko o to, by graficy umieli wykorzystywać sprzyjające im warunki i nadszły z przemianami, a przede wszystkim poprzez swoją twórczość wskazywać człowiekowi nową drogę w jutro.

Przed wojną najlepsi graficy nie mogli, ze względu na stosunki gospodarczo-polityczne, właściwie przedstawić człowieka walczącego o swoje szczęście i mobilizować go do walki z klasą wyzyskiwaczy. Albo bowiem sami należeli do tej klasy, albo musieli zrezygnować z postępowej sztuki, mając na uwadze bogatego odbiorcę. To też, nie dziw, że z pracami Wyczółkowskiego wychodziły autolitografie „Drzew”, „Kwiatów”, „Starej War. awy”, „Gdańska” — z efektami cieni i światła. Wł. Skoczylas zaś obrał sobie tematykę z życia świętych, widoki „Spichrzy”, „Starego Miasta” lub z baśniowych legend podhalańskich czy tatrzańskich. Wspomniany już Tad. Kulisiewicz dawał wówczas swoim postaciom wielkim, wyrosłym z nędzy, wyraz dostojności, idealizował je, tworzył z nich „wszechludzkie symbole”.

Dziś trudno byłoby nam się zgodzić z takim stanowiskiem. Dziś pragniemy widzieć człowieka zwycięsko walczącego ze starą nędzą, człowieka twórczego, społecznego, rozumiejącego swój udział w ogólnych zmaganiach o przyszłość bezklasową. Takiego człowieka próbowali przedstawić graficy na krakowskiej wystawie. Jerzy Bandura pokazał tam „traktory”, Krystyna Wróblewska — kierowniczkę grupy „Dziecięciu grafików” — dała obraz „W ambulatorium”, gdzie widzimy państwową opiekę zdrowotną, spieszącą chorym z pomocą. Innym grafikom (Bognie Krasnodębskiej-Gradowskiej, Helenie Krażowskiej) za temat posłużyły prace jak: dojenie owiec w góralskiej wsi, kopalnia soli i inne zajęcia.

Wystawa krakowska ujawniła przełom dokonujący się wśród grafików. Nie pokazała wprawdzie człowieka, jakiego wymaga pełny realizm socjalistyczny, ale zatrzymała się przy człowieku, zaczęła już żyć jego

problemami. Mamy tu na myśli człowieka pracy — takiego, który przez swój codzienny wysiłek przyczynia się do pomnożenia ogólnonarodowego dobrobytu i do pomnożenia sił obozu walczącego o sprawę pokoju.

Omańając nową drogę grafiki polskiej, nie można pominąć sprawy ilustracji okładek książkowych i książek. Pozornie tylko wygląda, że barwna okładka czy ilustracja mało ma wspólnego z grafiką. Jest ona ściśle z nią związana poprzez techniczną reprodukcję, a szczególnie przez chemografię. Nowa książka, mająca na celu urabianie czytelnika na człowieka postępowego, społecznego, oprócz dobrej formy stylu, dobrego druku wymaga piękniejszej ilustracji, która równocześnie ułatwia przedstawienie danej treści. Nie miejsce tu na obszerniejsze omówienie tego zagadnienia oraz na zaznaczenie czytelników z całokształtem Wystawy Książki i Ilustracji, która miała na celu pokazanie obecnego stanu, ujawnienie braków i pokazanie nowej drogi ilustratorom książek. Artyści na tej wystawie szczególnie zajęli się książką dziecięcą (80%), zapomnieli zaś o polskich klasykach i o dziełach współczesnych autorów. Ta dziedziną czeka na nich. Chyba nie na długo.

Książka w tej chwili jest piękną okazją do popisu dla grafików, jak i plastyków-illustratorów. Dochodzi ona bowiem nawet do najodleglejszych wiosek. Zdobywa ona prawie każdy dom, czy to poprzez księgarnię czy też poprzez bibliotekę. Stała się rzeczą codzienną. O ta-



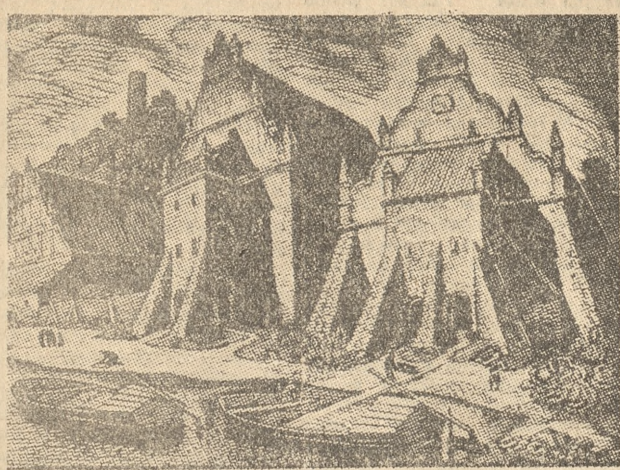
Z. Fijałkowska — Ilustracja do książki J. Marchlewskiego „Szkice o Tatrach” — drzeworyt

kiej okazji mogli tylko marzyć przedwojenni artyści, dziś nie mogą jej pominąć tym więcej, że naprzeciw im wychodzi coraz lepsza technika poligraficzna.

A więc — sztuka graficzna nie tak dawno dostępna tylko dla „możnych tego świata” w

tej chwili ma przed sobą otwarte podwoje nie tylko sal zebrań, świetlic, auli, ale także mieszkań robotniczych, nie tylko poprzez litografy ale także poprzez ilustracje książkowe. Droga szeroka, dostępna każdemu utalentowanemu grafikowi.

J. Hałagowski



Wł. Skoczylas „Spichlerze” — drzeworyt



M. Kościelniak — Ilustracja do poematu Mickiewicza „Konrad Wallenrod” — akwaforta



Krystyna Wróblewska: W ambulatorium

BYLIŚMY TUTAJ PRZED 5 TYSIĄCAMI LAT

Henryk Barański

Dwutygodniowa metodologiczna konferencja historyków polskich w Otwocku stanowi punkt zwrotny w pojmowaniu naszych dziejów od ich zarania, aż do czasów najnowszych. Wśród mnóstwa zagadnień, nad którymi toczyła się dyskusja z udziałem historyków radzieckich, jedno z czołowych miejsc zajęła nowa periodyzacja historii Polski.

Problem to jest trudny, bo nowy. Trzeba spod fałszywych nawarstwień idealistycznych, tradycyjnego podziału na okresy panowania dynastii i królów, wydobyć prawdziwe społeczno-ekonomiczne oblicze historii polskiej.

Gdy chodzi o okres formacji kapitalistycznej pomiędzy historiami istnieje zgodność poglądów, natomiast spory budzą okresy poprzednie, przedkapitalistyczne. Zadaniem otcowskich narad było przede wszystkim uzgodnienie stanowisk w tych zasadniczych sprawach. W jakim stopniu został ten cel osiągnięty dowiemy się z zapowiadanych sprawozdań.

Do najmniej zbadanych okresów należą czasy przedhistoryczne. Temat ten, niewątpliwie pod wpływem analogicznych badań historyków radzieckich, podjęli w ostatnich czasach nasi uczeni. W 1946 roku ukazała się praca prof. T. Lehr-Spławińskiego „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian”. W 1949 r. praca prof. J. Kostrzewskiego „Pradzieje Polski” i tegoż autora w 1947 r. „Kultura prapolska” a dalej prof. T. Kowalskiego „O trzech polowcach u Słowian mówi Ibrahim ibn Jakub”.

W Związku Radzieckim prawie równocześnie ukazał się szereg prac poświęconych temu zagadnieniu, z których trzeba przede wszystkim wymienić prof. Tretjakowa — „Zagadnienie pochodzenia Słowian w świetle prac J. Stalina o języku i językoznawstwie”. Sprawa o kresu przedhistorycznej Polski zajmował się szczególnie mie-

sięćnik „Woprosy Istori”. Na jego łamach ukazał się ostatnio interesujący artykuł o periodyzacji historii Polski póra dwóch uczonych radzieckich W. Koroluka i J. Müllera.

Ponieważ w historii polskiej znajduje się wiele zjawisk analogicznych z historią ZSRR, uczeni radzieccy stawiają szereg tez opartych na wynikach archeologicznych badań w 1946 — 1950 r. Według nich „pierwszą społeczno-ekonomiczną formacją, którą przeszedł naród polski, był ustrój wspólnoty pierwotnej, obejmujący dziesiątki tysięcy lat i sięgający do połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery, tj. mniej więcej do IV wieku. Na podstawie archeologicznych danych można z całą pewnością twierdzić, że terytorium Polski w epoce późnego paleolitu, a w każdym razie w okresie rozwinętego neolitu, to jest na trz tysiące lat przed naszą erą, ziemie te zamieszkiwała ta sama ludność. Oczywiście nie wyklucza to ruchów migracyjnych oddzielnych grup ludności z łówno ze Wschodu jak i z Zachodu.

Okres od 3—2 tysiąclecia przed naszą erą był prawdopodobnie okresem formowania się protosłowiańskich plemion. Dziś już nie ulega wątpliwości słowiański charakter rolniczych plemion kultury łużyckiej, która obejmowała w ostatnich wiekach 2-tysiąclecia przed naszą erą terytorium obecnej Słowiańszczyzny zachodniej i pokrewnych plemion rolniczych na Wschodzie.

W okresie późnego neolitu (2000—1700 lat przed naszą erą) z ogólnej masy ludności, trudniącej się prymitywnym rolnictwem, połowami i rybactwem, wyróżniają się plemiona rolnicze i pasterskie. Proces wydzielenia się tych plemion obejmował ogromne terytorium od Renu do Włgi i Kaukazu, od Morza Bałtycz-

kiego do Dunaju, a więc i terytorium Polski.

Wiek brązowy na ziemiach polskich obejmuje okres od 1700—700 lat przed naszą erą. Był to okres wypierania przez brąz narzędzi kamiennych. Na okres ten przypada pojawienie się w Polsce patryarchalnego niewolnictwa. Ukazanie się żelaza (około 700 roku przed naszą erą) znamienuje w Polsce ważny okres w procesie rozkładu ustroju wspólnoty rodowej. Na ziemiach polskich brąz był zawsze drogim i rzadkim metalem i dlatego nie mógł wyprzeć całkowicie narzędzi kamiennych. Dokonało tego dopiero tańsze i pospolitsze żelazo.

Następstwem powszechnego użycia żelaza było oddzielenie rzemiosła od rolnictwa i wzrastająca wymiana towarów. Równocześnie odbywa się proces socjalnego i majątkowego zróżnicowania społeczeństwa, o czym świadczą inne typy mogił biednych i bogatych rolników. Drugim dowodem tego procesu — jak pisał prof. J. Kostrzewski — jest gęsta sieć silnie obronnych grodzisk. W tym czasie, tj. w pierwszych wiekach naszej ery plemiona słowiańskie, zamieszkujące obecne terytorium Polski, prowadziły ożywiony handel wymienny z plemionami celtyckimi i cesarstwem rzymskim. Rzecz charakterystyczna dla pradziejów Polski, że okres pierwotnej wspólnoty (tj. połowy pierwszego tysiąclecia przed naszą erą), do połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery, stworzył tylko patryarchalne niewolnictwo, które jednak nie rozwinęło się w niewolnictwo jako formację społeczno-ekonomiczną typu południowego, Polska, podobnie jak Ruś, ominęła formację niewolnictwa i przeszła bezpośrednio do ustroju feudalnego.

Panujące do niedawna poglądy w historiografii Polski, że (Ciąg dalszy na str. 2)

Domy rozpuszczalne w wodzie

Na pustyniach Sahara i Gobi deszcz nie pada nigdy, podobnie jak w niektórych okęgach Meksyku czy Peru. W pewnych okęgach Chile w ciągu szeregu lat nie ma wcale deszczu, co ma tę dobrą stronę, że można tam wznosić domy z bloków szaletry chilejskiej, czyli azotanu sodu, łatwo rozpuszczalnego w wodzie. Gdyby w stronach tych spadł ulewny deszcz z domów takich się wiele by pozostało.

Kara śmierci za palenie węglem

W trosce o niezadymianie miast w roku 1273 wydano w Anglii, za kaz palenia węglem kamiennym w głąbi ładu, groźną karę śmierci. Zakaz ten przetrwał przez długie lata, a za panowania królowej Elżbiety wniesiono nawet do parlamentu projekt prawa, zabraniającego wwozu węgla do Londynu. Oczywiście to upływem wieków przepisy te uległy złagodzeniu. Dziś tego rodzaju zakazy wywołują tylko... śmiech.

Usypianie ryb przy pomocy elektryczności

Przewóz żywych ryb na duże odległości był dotychczas uciążliwy i kosztowny, ponieważ do transportu należało używać dużych zbiorników z wodą, ważących kilkakrotnie więcej niż same ryby. Trudność tę usunęli uczeni radzieccy przez wprowadzanie ryb w stan narkozy przy pomocy prądu elektrycznego. Uśpione w ten sposób żywe ryby wymagają bardzo małej ilości tlenu i wody, dzięki czemu można je bardzo łatwo przewozić ułożone w beczkach.

Kto najgłośniej

W czasach starożytnych głosowano inaczej, niż w dobie obecnej, kiedy to przy wyborach posługujemy się papierem i ołówkiem. W Atenach wybierano w pewnych okresach szeregi urzędników, a nawet ważnego zarządcę skarbowego przez losowanie, a w Sparcie przez wywołanie w bardzo niedorzeczny sposób.

Spartanie mianowicie zamykali komisarzy wyborczego w małej kłijce na rynku, po czym kolejno wywoływali nazwiska kandydatów. Zgodę na danego kandydata tłum wyrażał głośniejszymi okrzykami, a rola komisarzy wyborczych była nieco inna, przy obliczaniu głosów, niż obecnie. Zamknięty w budce komisarz wydawał opinię, który z kandydatów otrzymał okrzyki najgłośniejsze. O wyborze decydowała więc siła głosu.

Wieczne pióra znane były już w starożytności

Wieczne pióra nie są wynalazkiem ostatniego wieku, jak to się może niektórym wydawać. Gdy odkopano jedną z piramid egipskich, pochodzącą sprzed 4 tysięcy lat, znaleziono tam przedmioty, które uważa się za prototyp wiecznego pióra. Był to kawałek trzciny z jednej strony zastrzonej o grubości ołówka, tkwiącej w całości w miedzianej osadce. Czarne ślady wskazują, że górna część pióra nasycano cennym płynem, który przeciekając przez włókna trzciny spływał po zastrzonej końcówce. Okazuje się więc, że już starożytni Egipcjanie znali sztukę wyrobu wiecznych piór. (Br)

Byliśmy tutaj przed 5 tysiącami lat

(Dokończenie ze str. 1)

plemiona polskie jeszcze w IX do X wieku posiadały ustroje rodowe, choćby nawet w stanie szarogłowym, obalili ostatni uczeni J. Kostrzewski i T. Kowalski. Prapoleką kulturę materialną cechuje wysoki rozwój państwowego rolnictwa i hodowli bydła, trzeczpolówka i stósowanie nawozów. Jeszcze większym dowodem wysokiego rozwoju wytworczy i sił społecznych państwa polskiego jest proces oddzielenia rzemiosła od rolnictwa, które doprowadziło do powstania w X wieku i początkach wieku XI pierwszych polskich miast: Kalisza, Gniezna, Poznania, Krakowa, utworzenia się państwowości w Małopolsce w IX wieku i istnienia w Wielkopolsce już w X wieku rozwiniętego, silnego państwa niewątpliwie powstałego znacznie wcześniej niż mówią o tym pisane kroniki.

Henryk Barański

Źródła: T. Lehr Sławiński, „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian”;

J. Kostrzewski „Pradzieje Polski” i tegoż „Kultura prapoleńska”;

„Woprosy Istori” — zeszyt 11/1951.

POLSKIE STATKI z polskich stoczn

Jedną z najmłodszych gałęzi naszego przemysłu ciężkiego jest przemysł budowy okrętów — zwany również przemysłem stocznioowym.

Przedwojenne wysiłki w tej gałęzi, mimo znacznie dłuższego okresu czasu, ograniczyły się do dobrych chęci nielicznych entuzjastów oraz rozpoczętej budowy niewielkiego statku s/s „Olza” dla marynarki handlowej oraz kontrotopedowca „Huragan” dla Marynarki Wojennej. I to było wszystko.

Dopiero z chwilą odzyskania wolności zaistniała u nas możliwość powstania przemysłu stocznioowego. W Szczecinie i Gdańsku, a także i w Gdyni znajdowały się stocznie, lecz w stanie kompletnej ruiny. Przez długie miesiące pierwszych lat powojennych, ręce polskich robotników naprawiały zniszczenia. W końcu 1945 roku Stocznia Gdyniska i Gdańska zaczęły przeprowadzać szereg remontów i bieżących napraw na statkach naszych i obcych. To był początek i to była pierwsza nauka.

Drugim, najważniejszym po odbudowie, zagadnieniem było stworzenie odpowiednich kadr fachowych. Istniejące były zbyt szczupłe w stosunku do ogromu planowanych i narzucających się potrzeb. Niezmiennie polscy robotnicy wykwalifikowani, majstrówie, technicy i kilkunastu inżynierów, nie mogli by podjąć stawianym zadaniom. Kadry więc należało tworzyć od podstaw, długotrwałą, systematyczną pracą. W ten sposób setki polskich chłopów i robotników znalazło nowy fach. Wielu z nich jest dzisiaj przodownikami pracy, kierownikami działów, traserami, majstrami, nawet inżynierami. Tylko dzięki pomocy władz i ogromnemu wysiłkowi wszystkich pracowników stocznie nasze mogły podjąć się wykonania wielkich zadań, stawianych im przez plan 3-letni, a później 6-letni.

Już w pierwszych dniach kwietnia 1948 roku, w 3 lata po oswobodzeniu, historia naszego przemysłu okrętowego zapisuje pierwsze doniesie wydarzenie. W dniu 3 kwietnia założona została stępka pierwszego budowanego w Polsce statku, należącego do serii 6 rudowęglowców, zamówionych przez ówczesnego armatora GAL (Gdynia — Ameryka Linie Żeglowne S. A.). Budownictwo okrętowe wkracza tym samym na nowy etap pracy — budowę nowych jednostek dla naszej floty.

Trudno w szczupłych ramach artykułu opisać osiągnięcia naszych stoczn w okresie powojennym — należy jednak zdecydowanie podkreślić, że wykonana praca jest olbrzymia. W końcu 1948 roku Stocznia Gdańska opuszcza pierwszy, wybudowany w Polsce, statek pełnomorski s/s „Soldek”. W rok później statek wchodzi do normalnej eksploatacji. Teraz przemysł okrętowy rusza z rozmachem. Śladem „Soldeka” idą następne rudowęglowce „Jedność Robotnicza”, „Brygada Makowskiego”, „1 Maja”, małe motorowce typu s/s „Odra”, duże „Lewanty”, rybackie supertrawler s/s „Rega” i „Radunia”, lugrotawlewy, holowniki i in. W tym samym czasie stocznie nie zaniedbują koniecznych napraw i konserwacji statków.

Osobnym działem jest remont poniekich wraków, nadających się do odbudowy, lecz wymagających wielkiego wkładu pracy. Nikt dziś, oprócz w tajemniczych, nie pozna w pięknych, nowoczesnych motorowcu m/s „Warta” niemieckiego wraka „Warthe”, zatopionego bombami lotniczymi p.z Dworcu Morskim w Gdyni. Takich statków jest więcej: wypalony niegdyś kadłub „Otto Müllera” zamienił się w piękny „Wrocław”, poszarpany wybuchami niedokończony kadłub bez nazwy to „Marchlewski”, wrak okrętu wojennego — to „Panna Wodna”.

Coraz dłuższa staje się lista statków wybudowanych lub odbudowanych na polskich stocznjach. Podczas gdy jedne od

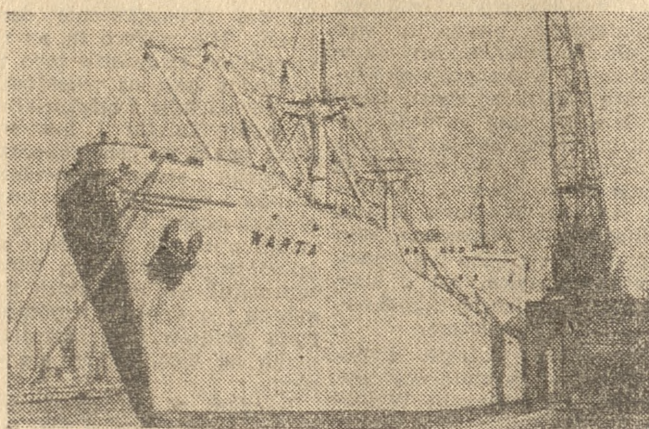
paru lat pływają pod banderą PMH, gdy sylwetki ich znane są szwedzkiemu marynarzom i holenderskim rybakom, hinduskiemu dokerom i pracownikom portów Chin Ludowych — inne, budowane na pochylniach i dokach stoczn, oczekują wejścia do eksploatacji.

Zadania, jakie plan 6-letni postawił przed naszym młodym przemysłem stocznioowym, są bardzo poważne i wymagają jak największego wykorzystania rezerw i jak najdalej idącego doskonalenia metod pracy. Z założeń planu wynika, że przyjmując produkcję z roku 1949 za 100, następne lata winny przynieść następujące rezultaty: 1950 rok — 170, 1951 rok — 433, 1955 rok — 864. Biorąc pod uwagę wielkość zadań postawionych przed przemysłem okrętowym, oświadczamy pełną sukcesów, ciężką pracę stoczniowa oraz wpływ pracy stoczn na całokształt życia gospodarczego, rząd Polski Ludowej uchwałą z dnia 1 XII 1951 roku nadał stocznioom szereg przywilejów i uprawnień dotyczących

plac, warunków mieszkalnych, emerytalnych, honorowych itp. Karta Stoczniowa bierze w specjalną opiekę pracowników stoczn, dając im najwyższe pobory, pierwszeństwo w sprawach kwaterunkowych, radykalnie poprawiając warunki bytowe-mieszkaniowe. Uchwała ustala dzień Święta Morza jako Dzień Stoczniowa, wprowadza umundurowanie, odznaki i stopnie dla pracowników przemysłu okrętowego oraz specjalne odznaczenia i premie za wysługę lat i długoletnią pracę.

Ostatnia uchwała jeszcze bardziej zmobilizowała stoczniovcw, jeszcze pewniejszą dając gwarancję wykonania stawianych zadań. Na „Kartę Stoczniowa” wszystkie stocznie odpowiedzialności fał nowych zobowiązań i sukcesów. W pierwszym dniu ogłoszenia Uchwały już 40 procent pracowników Stoczn Gdyniskiej podjęło nowe zobowiązania, a wartość zobowiązań pracowników Stoczn Gdyniskiej przekroczyła 150 tysięcy złotych.

Wodnik

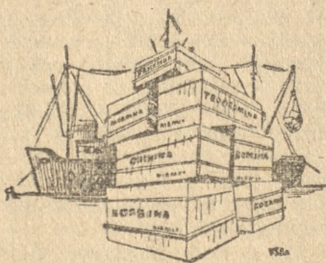


Ze starego, zombardowanego wraku powstał nowoczesny motorowiec m/s Warta

Jak sanacyjna farmacja pomnażała obcy kapitał?

Farmacja, jako nauka stonająca razem z medycyną na straży ludzkiego zdrowia, nie zawsze mogła sprostać swoim ambicjom. Lokalizacja obcego kapitału w sanacyjnej Polsce uzależniła od siebie rozwój tego kierunku nauk, czyniąc z farmaceutów pośrednika pomiędzy zagranicznym producentem leków a polskim konsumentem.

Kiedy w połowie XIX wieku pod wpływem hasła racjonalistycznych medycyna stała się ściśle naukową, równolegle z nowymi, zdobywającymi sobie silny grunt na uczelniach lekarskich założeniami — chemiczny przemysł rozpoczął masową produkcję syntetycznych środków leczniczych. Ten sam przemysł rozpoczął masową produkcję specyfików. Ich prywatni producenci nie żałowali środków na doświadcze-



nia, aby nie dać się zdysansować przez konkurencję i zapewnić sobie trwałe powodzenie w tej dziedzinie przemysłu.

Na badania nad syntezą indyga — jednego z zasadniczych barwników — chemik niemiecki Ad. Bayer wydał 18 milionów marek, aby w kilka lat później rozpocząć jego produkcję na drodze syntetycznej i pobić produkcję indyga naturalnego, zarabiając na tym rocznie „tylko” 35 milionów marek. Toteż już w roku 1913 import indyga naturalnego do Europy i Ameryki ustał prawie zupełnie.

Niemcy posiadali monopol

Podobny rozwój nastąpił w kierunku produkcji kwasu siarkowego metoda kontaktowa, kauczuku syntetycznego i amoniaku. W rezultacie w końcu

XIX wieku przemysł chemiczny, którego kolebką i osiedlem do niedawna jeszcze była Francja i Anglia, zostaje zmonopolizowany przez Niemcy, a wspierany przez olbrzymie kapitały ich prywatnych właścicieli, w kilkunastu latach swego rozwoju wyszedł poza granice rodzinnego kraju, stwarzając rynek zbytu m. in. i w Polsce.

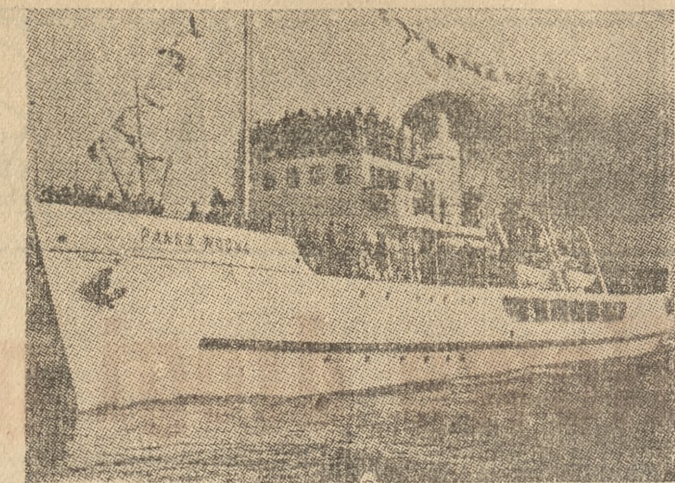
Leczyliśmy się z importu

I tak Niemcy stały się głównym importerem leków do Polski. W samej dziedzinie handlu środkami leczniczymi silnie działającymi sprowadziliśmy w roku 1931 z Niemiec alkaloidów na sumę 485 000 zł. Importowaliśmy przede wszystkim: kofeinę, chininę, teobrominę, strychninę, morfina, kodeinę i kokainę. Eksport produkowanych u nas lekarstw oraz specyfików farmaceutycznych prawie nie istniał.

Drugim importerem leków do Polski była Holandia. Wartość sprowadzanych z tego kraju alkaloidów wynosiła w roku 1932 167 tysięcy złotych, a w roku 1933 — 219 tysięcy złotych. Resztę lekarstw sprowadzaliśmy z Francji, Szwajcarii, Węgier i Belgii.

Reklama obniżała wartość leków

Obcy przemysł farmaceutyczny stworzył u nas całą sieć filii i biur handlowych które pod reklamą szumnych i oryginalnych nazw zachwalały produkcję różnych monopolu i spółek akcyjnych. Któż wówczas nie słyszał o takich popularnych producentach niemieckich, jak Bayer, Madaus, Merck i inni, których przedstawiciele bywali codziennymi gośćmi w szpitalach, gabinetach lekarskich i aptekach, aby zachwalać preparaty — zazwyczaj w gotowej już formie — jako jedyne udrażniające leki. Tymczasem z zasady prawie każda „nowość” wypuszczała się do sprzedaży w nieskończonej ilości form recepturowych, w szeregu najróżnorodniejszych opakowań.



Za czasów szalejącego hitlerizmu ten piękny statek był niebezpiecznym piratem morskim — teraz służy celom pokoju i umila wczasy ludzioru pracy

Tam, gdzie sprzedaje się książki na kilogramy

Sześciolatnie panowanie Ameryki, Angli i Francji w Zachodnich Niemczech doprowadziło ten kraj do upadku kultury. Nie może tego ukryć nawet reakcyjna prasa. Tak np. pismo „Meine Post” niedawno podało: „Musimy przyznać, że jeszcze nigdy w historii sytuacji „pracowników sztuki w Zachodnich Niemczech nie była tak ciężka, jak obecnie”. Wydawana w Hamburgu gazeta „Die Welt” donosiła, że spośród 472 profesorów, docentów i asystentów, 65 proc. zajmuje posady kelników w restauracjach, stenografów, korektorów i czasowo zatrudnionych. Spośród 12 tys. pracowników sztuki zamieszkanych w Zachodnim Berlinie, 7 tys. jest bezrobotnych. Z polityką remilitaryzacji Niemiec ściśle związane jest obniżenie wartości kulturalnych narodów niemieckich. Sztuki klasyczne zniknęły zupełnie z repertuaru teatrów zachodnio-niemieckich. Bardzo rzadko wystawiane są sztuki wielkich dramatów niemieckich, a o ile się ukazują, jak ostatnio „Don Carlos” Schillera, są tak zniekształcone dla dogodzenia gustom amerykańskim, że jak stwierdza teatrolog Walter Pollatschek, „in-

szenizacja nie ma nic wspólnego z tragedią Schillera”.

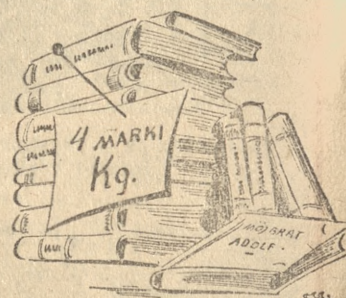
W dziedzinie wydawniczej czolowe miejsce, co do nakładów, zajmują książki niewiele mające wspólnego z literaturą jak np. „Henryk Himmler — czarodziej czarnej magii”, pamiętniki siostry Hitlera „Mój brat Adolf”, „Pamiętniki Goebbelsa” sprofilowane przez jednego z przedsiobiorczych dziennikarzy, pornograficzne powieści w rodzaju „Cudowny bóg z kwiatów” itp. Nie dziwnego, że w wielu księgarniach w Zachodnich Niemczech podobne książki sprzedawane są hurtem po 4 marki za kilogram.

Kino w Zachodnich Niemczech służy propagandzie morderstw, gwałtów i wojny. Większość wyświetlanych filmów jest pochodzenia amerykańskiego. Według obliczeń, dokonanych przez reakcyjną gazetę „Die Neue Zeitung”, w 200 filmach amerykańskich wyświetlonych w 1951 r. w zachodnim Berlinie widzowie oglądali 360 zabójstw, 167 kradzieży, 98 zbrojnych napaści, 85 podpalen i 35 ucieczek z więzienia. Następstwem tego rozkładowego wpływu kina amerykańskiego jest wzrost przestępczości niepełnoletniej młodzieży w Zachodnich Niemczech.

W parze z propagandą złej książki i demoralizujących filmów idzie przesładowanie literatury wydawanej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Na czarnej liście „nielegalnej literatury” do stały się twórcy Henryka Heinego i Balzaka. Za wystąpienia z protestami przeciwko obniżaniu niemieckiej kultury zamknięto w ciągu drugiego półrocza ubiegłego roku 13 pism demokratycznych, a wśród nich „Volksstimme” i „Wahrheit”.

Dążenie do zniszczenia narodowych tradycji kulturalnych w Zachodnich Niemczech jest tylko jedną ze stron amerykańskiej polityki remilitaryzacji kultury. Drugą stroną tej polityki jest odrodzenie i propaganda wojennej ideologii faszyzmu, ideologii wojny i gwałtu.

Tak np. pisarz faszystowski Hanz Grimm, autor książki „Naród bez przetrzeń”, w której uzasadnia hitlerowską agresję, w jednym ze swych dość częstych



A bezrobocie rosło

Taki stan rzeczy musiał również wpłynąć na ówczesny system pracy i płacy farmaceutów. Pośrednictwo w sprzedaży leków nie wymagało silnych kwalifikowanych, toteż właściciele aptek masowo zwalniali magistrantów, zadowalając się siłami pomocniczymi o niskim wynagrodzeniu. Brak rozwijającego się krajowego przemysłu farmaceutycznego wobec silnej konkurencji z zagranicy pogarszał jeszcze sytuację farmaceutów na rynku pracy.

Istniejące przy farmaceutycznych kołach naukowych sekcje pośrednictwa pracy nadaremno ubiegały się o zatrudnienie absolwentów. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że istniejąca przy kole poznańskich farmaceutów sekcja pośrednictwa w roku akademickim 1935/36 — na 103 bezrobotnych absolwentów — mimo usilnych starań uzyskała tylko 32 posady. Tak wyglądał stan bezrobocia wśród absolwentów tylko jednego wydziału. Wystarczy to jednak, aby zorientować się w perspektywach pracy przedwojennych absolwentów studiów farmaceutycznych i ich roli dla obcego kapitału.

Jerzy Lutomski

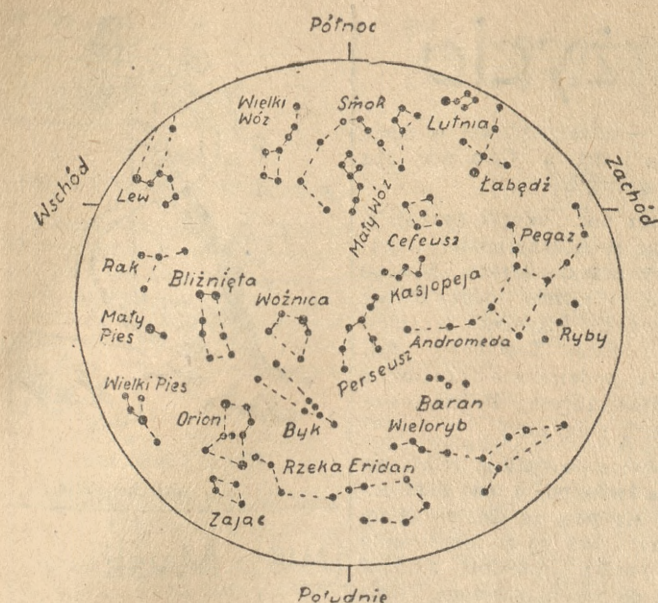
wystąpienia nawoływał „do likwidacji granic państwowych i utworzenia zjednoczonej Europy”. Inny pisarz w Zachodnich Niemczech Robert Kukowka, autor kosmopolitycznej książki „Monolog 1944 roku” pisze: „Państwa narodowe straciły obecnie swoje znaczenie. Kultury narodowe — to tylko sztucznie rozdmuchane zjawy”.

Z otwartą propagandą wojny i faszyzmu występuje kilka zachodnio-niemieckich pisarzy, którzy współpracowali z Goebbelsem.

Postępowi pisarze, obserwujący z niepokojem remilitaryzację kultury niemieckiej, odbyli w roku ubiegłym dwie konferencje wspólne z pisarzami zachodnimi w Scharbergu pod Monachium i w Lipsku. Drugi zjazd miał charakter kongresu kultury i odbył się pod hasłem walki o pokój, o jedność i narodową niezawisłość Niemiec. W kongresie uczestniczyło z Zachodnich Niemiec 275 delegatów.

Wilhelm Pieck w jednym ze swoich wystąpień oświadczył, że amerykański imperializm, przy pomocy swej zafurtej ideologii, „chce sparaliżować moralną siłę oporu narodu niemieckiego”. Dlatego też postępowi pisarze niemieccy postawili sobie za nacelne zadanie obecnej chwili: walkę o pokój i walkę z remilitaryzacją Zachodnich Niemiec.

P. H.



Widok nieba w styczniu 1952 roku: dnia 15 o godz. 20; dnia 31 o godz. 19. Mapa odpowiada widokowi nieba, gdy trzymamy ją nad głową, odpowiednio zorientowaną względem stron świata

NIEBO W STYCZNIU

Na niebie styczniowym Droga Mleczna przebiega z południowego-wschodu na północny-zachód. Na jej tle widzimy gwiazdozbiory Bliźniat, Woznicę z jasną gwiazdą Kapellą, Perseusza, Kasjopeję, Cefeusza, Łabędzia i Lutni z jasną gwiazdą Wega, tuż nad horyzontem północno-zachodnim.

Nad południowo-wschodnim horyzontem świeci najjaśniejsza gwiazda całego nieba, Syriusz, w gwiazdozbiory Wielkiego Psa. Na południe od niego znajduje się gwiazdozbiór Zająca, zaś nad południowym horyzontem świeci gwiazdozbiór Zwierznicy, tj. psa nieba o szerokości 18 stopni, po którym poruszają się Księżyc i planety. Z dalszych gwiazdozbiórów zwierzyńcowych widzimy na niebie styczniowym, w kierunku na zachód od Byka, gwiazdozbiory Barana i Ryb, w kierunku zaś wschodnim od niego: Bliźnięta, Raka i wschodzą-

cego Lwa z jasną gwiazdą Regulusem.

Na niebie północnym widzimy Wielki Wóz oraz Mały Wóz o dyszu skierowanym prawie pionowo ku zenitowi. Pierwsza gwiazda dysza Małego Wozu jest gwiazdą Polarną. Między Wielkim a Małym Wozem rozciąga się łańcuch gwiazd Smoka.

Długość dnia w styczniu wzrasta od 7 godzin i 44 minut na początku miesiąca do 8 godzin i 57 minut na końcu stycznia.

Fazy Księżyca: pierwsza kwadra 4 stycznia, pełnia 12 stycznia, ostatnia kwadra 20 stycznia i now 26 stycznia 1952 r.

Planety: Merkury niewidzialny. Wenus świeci na niebie porannym przed wschodem Słońca jako Jutrzenka. Mars wschodzi po północy i świeci aż do rana. Jowisz świeci w pierwszej połowie nocy, zachodzi wkrótce po północy. Saturn wschodzi po północy i świeci aż do rana.

Dr St. W.

Szklane wodociągi

Szkoło w mniejszym stopniu niż inne materiały ulega działaniu niszczących, szkodliwych substancji chemicznych. Dlatego używa się szkła w laboratoriach chemicznych, w farmacji, w przemyśle naftowym i w innych gałęziach przemysłu.

Dotychczas w hutach szkła rurki szklane wydychano płucami, co odbywało się kosztem zdrowia robotników. Z chwilą mechanizacji przemysłu szklanego, sposób ten został zastąpiony przez sposób mechaniczny. Wielkich wypadkach hutnictwa uciekają się do usznego wydychania szkła.

Nad udoskonaleniem produkcji szkła pracował przez szereg lat Wszechniowy Instytut Naukowo-Badawczy Szkła w ZSRR i opracował sposób uzyskiwania szkła o grubości od 40 do 200 mm i niezrykłej odporności. Dzięki temu zaczęto w Związku Radzieckim produkować wielkie rury szklane, które z powodzeniem zastępują drogie rury z kolorowych metali lub szybko zużywające się rury żelazne. Rury szklane nadają się doskonale na izolatory kabli elektrycznych, a przede wszystkim zastępują nierównomierne rury wodociągowe. W kolchozach stosowane są również jako rury irygacyjne. Wodociąg złożony tylko z rur szklanych, pracuje bez zarzutu od czterech miesięcy na terenie jednej z hut radzieckich. W roku obecnym sanatoria i domy wypoczynkowe na południu ZSRR mają otrzymać na swoim terenie szklane rury wodociągowe.

Obecnie w produkcji są maszyny, które pozwolą na zwiększenie grubości szkła w rurach wodociągowych do 450 mm. W Instytucie Naukowo-Badawczym Szkła utworzona została ostatnio komisja dla obmyślenia najpraktyczniejszego sposobu spawania rur wodociągowych i wyszukania najlepszego materiału do podkładów. (h)

Dr Kazimierz Kapitańczyk

Woda w gospodarce przyrody

Od najdawniejszych już czasów człowiek zna bogostawioną moc wody. Nie więc dziwnego, że dojrzejająca mądrość ludzka zaliczyła wodę do żywiołów stanowiących o składzie wszechrzeczy. Naiwna poezja ludzi pierwotnych posługująca się jeszcze gwarą szamanów i kapłanów, ożywiła wody i jej źródła tłumem nimf, manifestując tym samym żeńskie, macierzyńskie cechy wody. W gawędzie starożytnych, źródła, to łyżki matki ziemi.

Budźcielem źródeł miało być słońce. Jeszcze stary Hipokrates, największy autorytet medyczny starożytnej Grecji, utrzymywał, że źródła bijące na wschód leczą szczególnie sprawnie. Motyw „wody życia” powtarza się w legendach najrozmaitszych ludów i poprzez kult cudownych źródeł wiodł do nowoczesnego leczenia wodami źródeł mineralnych.

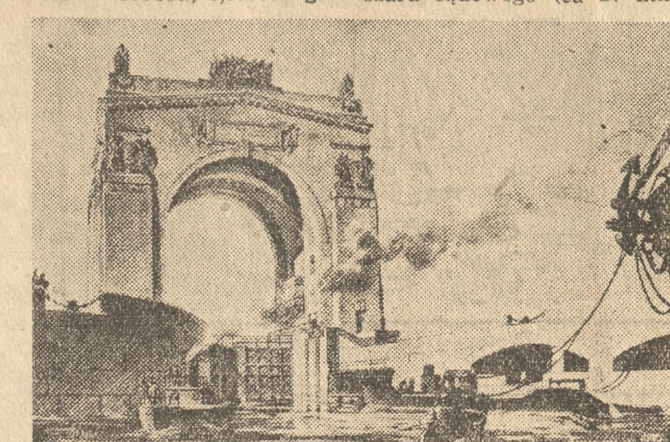
W Syrii utrzymywał się zwyczaj powierzenia chorego dziecku opiece doświadczonej, starej niewiasty, która wędrując od źródła do źródła, podawała mu wodę do picia.

Wreszcie woda towarzyszyła człowiekowi w ostatniej jego wędrówce. Droga wiodła od „źródeł snu” i „źródeł zapomnienia” do tajemniczych i smutnych fal Styksu, po których bezzwrotnie sunęła łódź przeźnacza umarłych — Charona.

Miliony ton złota w wodzie morskiej

Od najdawniejszych również czasów rozwijająca się materialna kultura człowieka poznała tajemnicę rozpuszczania się w wodzie niekończącej się listy substancji. Człowiek nowoczesny coraz doskonalej przenika tajemnice źródeł. Dzięki analizie chemicznej można było wodzie morskiej przyznać ty-

tuł jednego z najzasobniejszych zbiorników surowcowych przyrody. Wszak jeden metr sześcienny wody morskiej zawiera: 1,4 grama żelaza, 0,2 grama rubidu, 0,05 — jodu, 0,15 — arsenu, 0,005 — miedzi, 0,005 — cynku, 0,0005 — molibdenu, 0,0003 — srebra, 0,000004 gra-



Oto jedna z najnowocześniejszych śluz wodnych, jakich, wiele powstaje w ostatnich czasach w Związku Radzieckim

ma złota. Nawet tak pozornie nikłe zawartości jak 3 dziesięciotysięczne grama srebra czy 4 milionowe grama złota (na metr sześć) w przeliczeniu na całkowitą masę wody morskiej przedstawiają wcale pokaźne zapasy. Dla złota wynosi on — 27 milionów ton.

Ile jest wody na świecie?

Gdyby udało się zebrać wszystkie wody ziemi w jedną kroplę, to jej średnica wyniosłaby tysiąc pięćset kilometrów. Największym oceanem jest Ocean Spokojny (najgłębsze miejsce 10,8 km). Średnia głębokość oceanów sięga 3800 metrów. Gdyby woda zalewała równomiernie powierzchnię ziemi, pokryłaby ją warstwa grubości 2700 metrów. Bez ma-

ła 3/4 powierzchni ziemskiego globu kryją wody, a stosunek objętości wody do lądów odpowiada proporcji 12:1.

Na powierzchni lądów woda tworzy jeziora, rzeki, strumyki oraz obszary pokryte lodowcami. Zajmujące około 1/50 obszaru lądowego (ca 27 milio-

tu, dla zasilania kotłów wody najczystszej i ubogiej w sole rozpuszczone. Osobny rozdział stanowią potrzeby rolnictwa, transportu oraz niszczące działanie wody wobec materiałów konstrukcyjnych. Wreszcie dochodzi bardzo ważny problem wód ściekowych, zagadnienie ich powrotnego włączenia do krążeńia ogólnego, połączone z usunięciem z nich substancji szkodliwych.

Od akweduktów do wodociągów

Zanim jednak do tego wstąpił człowiek, minęło wiele czasu i upłynęło wiele wody w rzekach świata. Wśród rozlewisk rzecznych i jeziornych budowano grody — nie tylko ze względu na bezpieczeństwo. Woda była zawsze najwygodniejszym i najtańszym środkiem komunikacyjnym.

Gdzie jej nie dostawało, gromadzono ją od najdawniejszych czasów w cysternach, zakładanych niejednokrotnie w największym trudzie. Rzymianie nie żalowali złota i ludzkiego, niewolniczego potu przy wznoszeniu imponujących akweduktów. Były to kunsztow-



Przynitywny sposób nawadniania pól w starożytnym Egipcie

nów kilometrów kwadratowych) jeziora słone i słodkowodne stanowią jedną pięćsięciową wszelkich wód oceanów i mórz. Największym jeziorem słonym jest Morze Kaspijskie (ponad 400 000 km²). Największymi jeziorami słodkowodnymi są: Ładoga, Onega, Bajkał, Bałchasz, Issyk-Kul (razem ponad 500 000 km²). Rzeki obejmują trzy razy tyle wody co jeziora (Wolga — 3694 km, Ob — 5200 km, Jenisej — 4010 km, Lena — 5014 km).

Otwarte przestrzenie wodne wyparowują stale olbrzymie ilości pary wodnej. Z mórz unoszą się rocznie 384 tysiące kilometrów sześciennych, z lądów 81 300 kilometrów sześciennych. W normalnej kolejności rzeczy te fantastycznie olbrzymie masy pary wodnej poddają się kondensacji, powstają obłoki, chmury, deszcz, śnieg, grad i inne poza tym opady.

Człowiek włącza do naturalnego obiegu wody i swój obieg wodny, obejmujący gospodarkę wodną dla celów konsumpcyjnych oraz przemysłowych. I tym razem chodzi o wcale pokaźne ilości.

Nie ma życia bez wody

Woda to życie! Bez niej nie można by wyobrazić sobie organizmów zwierzęcych czy roślinnych. Rośliny zawierają jej 85—95%, ustroje zwierzęce nieco mniej. Młody organizm ludzki składa się w 65% z wody.



Rzymskie akwedukty w Nimes we Francji

Krew obejmuje swym chemicznym układem 79% wody.

Nie tylko jednak względy fizjologiczne skłaniają nas do interesowania się ważną sprawą wody. Jej rola w społecznym życiu człowieka jest również ważna. Sprawy produkcji, rolniczej czy przemysłowej, są z wodą najsilniej związane. To właśnie zdecydowało o tym, że w ciągu wieków tak wiele zależało w dziejach od należytego wykorzystania bogostawności wody.

Pierwotne sposoby czerpania wody i odprowadzania ścieków były bardzo prymitywne. Sprawy komplikowały się wybitnie w miarę rozwoju miast i przemysłu. Wymagania higieniczne oraz pogłębiająca się znajomość procesów przetworczych rośli, bywało i tak, iż tu i ówdzie zaczynało nawet braknąć wody. Dla ludzi trzeba było zdrowotnie bez zarz-



Fotografowanie można określić jako pisanie przy pomocy światła. Czy jest więc możliwe fotograficzne uchwycenie ciemności, które są przecież przeciwnością światła? Owszem. Aby to jednak zrozumieć, trzeba kilka zdań wstępu.

Trochę o falach elektromagnetycznych

Zacznijmy od stwierdzenia, że światło odczuwamy jako wynik działania fal elektromagnetycznych na siatkówkę oka. Fale te odróżniamy według ich długości. Praktycznie najdłuższą falą charakteryzuje się promieniowanie (6 000 km) — za najkrótszą natomiast uchodzi fala promieni kosmicznych, posiadająca mniej niż 0,02 milimikrona (1 milimikron — 1 milionowa milimetra). Między tymi dwoma wielkościami mieści się promieniowanie stosowane w radiotelegrafii, fale radiofonii, telewizji i radaru, promieniowanie cieplne, infraczerwone, światło widzialne, promienie Roentgena, gamma oraz promienie kosmiczne.

Z przytoczonego wyliczenia wynika, że tylko bardzo znokmy zakres promieniowania elektromagnetycznego przypada na światło widzialne, rejestrowane przez oko i dochodzące do naszej świadomości.

A teraz o świetle i kolorach

Światło odczuwamy przez nas jako białe jest mieszaną barw, która w formie rozłożonej na składowe daje widmo tęczy, przy czym każdemu kolorowi odpowiada promieniowanie o ustalonej długości fali. Dla czerwieni wynosi ta długość 650 do 760 milimikronów, dla oranżu — 600 do 650, zieleni — 530 do 560, dla fioletu — 400 do 450 milimikronów.

Zawarte w zwykłej kliszy sole srebrowe są najwrażliwsze na promieniowanie ultrafioletowe o długości fali poniżej 330 milimikronów, a więc niedo-

strzegalne dla oka. Wrażliwość ta opada w kierunku barwy czerwonej.

Różnica wrażliwości między okiem a kliszą na poszczególne kolory była kłopotliwa na skutki różnorakiego stopniowania jasności barw, odbiegającej znacznie od wrażeń otrzymywanych za pośrednictwem wzroku. Żółty kwiat, sfotografowany na tle błękitnego nieba, wychodził na zdjęciu jako ciemna plama na bardzo jasnym tle, gdy wzrok notuje kolor żółty jako jaśniejszy od błękitu.

Ortochrom i panchromatyczne klisze

Trudność usunięto, gdy przekonano się, że sole srebrowe, pod wpływem pewnych barwników, stają się wrażliwe również na barwy widma o dłuższej fali. Na skutek tego odkrycia zaczęto produkować klisze uczulone na barwy — najpierw tzw. ortochromatyczne, później — panchromatyczne o zdolności oddawania tonacji barw w takiej samej skali, w jakiej widzi je oko.

Lecz chemicy nie poprzestali na tej zdobyczy. Dokonano więc nowego odkrycia, stwierdzając, że kryptocyanina uczula sole srebrowe na niewidzialne promienie podczerwone. Znajdąc wyniki badań przy pomocy niewidzialnych promieni ultrafioletowych i rentgenowskich — zaczęto próbować stosowania w tym kierunku promieni podczerwonych. Do zdjęć zastosowano filtry nie przepuszczające światła widzialnego, używając kliszy uczulonych na promienie podczerwone i... sfotografowano ciemność.

Fotografowanie w nocy i mgłę

Rychło przekonano się, że promienie podczerwone przenikają wszelkie zamglenia, deszcze, opary... Własność ta pozwala na dokonywanie zdjęć w

czasie niepogody. Zastosowano odkrycie dla dokonywania zdjęć lotniczych z wysokości 7 000 metrów.

Dalszą dziedziną, w której znalazła zastosowanie fotografia w podczerwieni, była astronomia. Dzięki kliszom uczulonym na podczerwień mogą astronomowie wykrywać ciemne ciała niebieskie nie wydzielające światła widzialnego.

Na skutek zdolności przenikania promieni podczerwonych przez naskórek i skórę, można przy pomocy fotografii stwierdzić zmiany w naczyniach krwionośnych, przebiegających bezpośrednio pod skórą, można sfotografować siatkówkę oka nawet w przypadku zmętnienia rogówki, przy czym pacjent nie odczuwa podrażnień, jakie spowodowałyoby użycie światła białego.

Tysiąc innych zastosowań

Fotografowanie w podczerwieni wykazało swą przydatność w wielu innych dziedzinach. W archeologii fotografia wykrywa napisy na zbitwiałych bandażach mumii egipskich, umożliwia reprodukcję, z wyblakłych, przegniłych i spalonych rękopisów — tekstów i rycin, odcyfrowanie zatartych tekstów, odnajdywanie zniszczonych przez czas polichromii.

Kryminalistyka i medycyna sądowa korzysta również ze zdobyczy fotografii w podczerwieni. Można dzięki niej wykrywać fałszerstwa czynione na dokumentach przez wymazywanie lub dopisywanie tekstu. Można nawet identyfikować tożsamość zwłok, będących już w stanie częściowego rozkładu itp.

Z przytoczonych przykładów, które bynajmniej nie wyczerpują rejestru dobrodziejstw fotografowania w podczerwieni, można już ocenić ile usług daje człowiekowi umiejętność fotografowania ciemności.

WITOLD GOŚCISZAK

W STYCZNIU 1952



Rys. H. DERWICH

Trzy dni życia

Mister Tomahawk otrzymał list: „Będzie pan żył jeszcze tylko trzy dni...” Więcej n.c. w tym liście nie było. Zadne daty, ani podpisu. Nic więcej. Mister Tomahawk rzucił list do pieca.

Następnego dnia przyszedł znowu list. Było w nim: „Będzie pan żył już tylko dwa dni...” Mister Tomahawk zasmucił się. Mister Tomahawk dostał nawet porządnego strachu. Mister Tomahawk nie mógł całą noc spać.

Rano przyszedł trzeci list, a w nim było: „Będzie pan żył już tylko jeden dzień...” Mister Tomahawk odwiedził wszystkich swoich krewnych i pogodził się ze wszystkim swoimi nieprzyjaciółmi. Mister Tomahawk pospłacał wszystkie swoje długie — nawet takie, których nigdy nie myślał zapła-

cić — zabarykadował w domu okna i drzwi. Całą noc okna nie zmrzuli.

Lecz noc minęła spokojnie. Drząc ze strachu mister Tomahawk oczekiwał rano nowego listu. Wreszcie odezwał się dzwonek. Listonosz przyniósł list. Mister Tomahawk najpierw podejrzliwie i ostrożnie obejrzał kopertę. Potem otworzył ją i czytał:

„Już panu zostaje tylko minuta życia, gdy z tego listu dobiegnie pan, że dzisiaj zaczęliśmy u nas po zniżonej cenie wyprzedzać Coca-Colę. Przyjdź pan do nas natychmiast. Firma Lukystrajt & Comp.”

Mister Tomahawk przygotował się w okamgnieniu do wyjścia.

Mister Lukystrajt sam osobiście grzecznie i usłusznie otwierał mu drzwi. Uśmiechnął się do gościa:

— To była skuteczna i wspa- niła reklama, co???

Mister Tomahawk ryknął:

— Yes, wspaniała i skuteczna! Ale i ja to potrafię także. Mister Lukystrajt, dobrze pan uważaj! Będzie pan żył tylko trzy dni, będzie pan żył tylko dwa dni, będzie pan żył tylko jeden dzień, już panu pozostaje tylko jedna minuta życia, gdy się pan ode mnie dowie, jaki uspakajający wpływ ma porządne uderzenie w łeb!

I mister Tomahawk kilka mu tych uderzeń udzielił.

W sobotę ma mister Lukystrajt pogrzeb. Przyjdźcie się przyrzec...

Tłum. ze słowackiego F. Swar.



Harla Adenauera (Frischer Wind)

MIK Myśli wyprane

O pewnym technicznie słabym filmie mówiono, że miał tylko jedno dobre zdjęcie. Było to zdjęcie filmu z ekranu.

Snieżna i zimna pogoda zostałaby niewątpliwie przyjęta przez nasze dzieci bardzo ciepło.

Urzędniczka na pocztę do interesanta, który wypełnia blankiet telegramu:

— Niech pan się liczy ze słowami...

W pewnej gospodzie ludowej umieszczono wywieszkę:

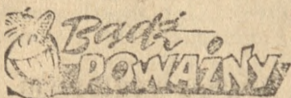
„Gościu bądź oryginalny, nie zabieraj popielniczek”.

BAJKA O RYBIE

(lub o ważności każdego czynu)

Pewna ryba odgadła podstęp wędkarza i przysięgła na świętego Anasztaza, że już nigdy żadnej glisty nie zje. Lecz tylko raz ofiarą zapomnienia padła — i — rzeczywiście — nigdy już potem glist ani w ogóle niczego nie jadła.

JÓZEF RATAJCZAK



Wyobraź sobie pan, wracam wczoraj do domu, patrzę, a tu mój 3-letni synek drze rękopis mojej powieści.

Co to synek pański umie już czytać?

Lekarz: — Jestem zdania, że wystarczy gdy zasłusuje się u pani znieczulenie miejscowe.

Pacjentka: — A czy znieczulenie miejscowe jest tak samo dobre jak zagraniczne?

Przed nocny lokal zajeżdża taksówka. Wysiada z niej „goguś” w stroju bażanta i zwraca się do szofera:

— Pan będzie uprzejmy i przyjedzie tu po mnie o piątej nad ranem. Będę leżał pod trzecim stolikiem na prawo!

Pewien pan wybrał się w odwiedzin do przyjaciela. Dochodząc do furki zauważył napis: „Uwaga, pies!” Wszedł do ogrodu rozglądając się na wszystkie strony i zauważył małego pieska, który nie zdradzał żadnej ochoty do napaści. Zdumiony zapytuje przyjaciela:

— To z powodu tego małego pieska napisałeś tablicę ostrzegawczą?

— Oczywiście, z obawy, aby ktoś nie nadepnął na niego! (i a.)



Plaszki do siebie:

— Będzie wiosna... Już widać gniazdzka dla nas!

Z perspektywy krążka kiełbasy

Lipa.

— Lipa, stwierdzam. Czyli propaganda.

— Nie rozumiem pana. Wypuszczenie pierwszego w Polsce samochodu osobowego, lubelskie cięzarówki, budowa MDM, wiercenie metro w Warszawie, czy uważa pan to wszystko za wymysł?

— Lipa. A kiełbasa gdzie?

— Jaka kiełbasa?

— Do jedzenia. Stawiam problem: gdzie jest kiełbasa, pytam się?

— Jaki gdzie? Przecież nie w kinie, a u rzeźnika. Dostaje pan na bony.

— Po pierwsze, nie dostaje, bo nie jestem żadną masą pracującą, tylko inicjatywa prywatna w handlu detalicznym. A po drugie, nawet, gdybym był solidnym pracownikiem, to co? Pół kilo kiełbasy, to jest porcja? Ja na samą przekąską pod wódeczkę do śniadania potrafię skomunować półtora funta mortadeli.

— No, owszem, otrzymujemy na razie nie tak wiele. Ale za to wszyscy.

Co to znaczy wszyscy? A dawniej, to nie każdy mógł sobie kupić tyle, ile chciał wędliny na podwieczorek?

— Mógł każdy. Ale faktycznie kupował tylko ten, kogo było na to stać.

— Gdzie jest kiełbasa?

— Mówiliśmy już. U rzeźnika.

— Dlaczego nie można kupić ile się chce?

— I o tym mówiliśmy. Dlatego, żeby wystarczyło dla wszystkich.

— A dlaczego, dociekam konsekwentnie, nie wystarczy dla wszystkich, ale tak po troszkę więcej?

— Bo chłop nasz je mięso częściej niż dawniej. Należy mu się, gdyż przed tym nie dojadł. Poza tym dzisiaj mamy robotników dwa razy tyle co przed wojną.

— Po jaką cholere?

— Słucham?

— Poniawiam pytanie: po jaką cholere nam tylu robotników?

— Przecież po to, żeby nie było bezrobocia na wsł i w mieście. Poza tym, żeby było więcej fabryk.

JASKI

— A po co nam więcej fabryk?

— Jaki po co?

— Czy fabrykami pan się naje? Zamiast dać kiełbasy, to się robi fabryki. Gryz pan fabrykę na obiad, proszę uprzejmie. Posól ją pan od dachu, posyp cebulką po oknach i — smacznego. Dlatego postuluje: mniej fabryk, więcej kiełbas!

— To stara piosenka. 200 lat temu śpiewali ją przy gdańskiej wódecie nasi kontuszowi przodkowie: jedz, pij i popuszczaj pas! A na świecie tworzone w tym czasie wielki przemysł i wyprzedzono nas o cały wiek.

— Przemysł musi być, obowiązku. Uprzemysłować się trzeba, ale — snuję wątek — po kiego licha w takim wariackim tempie? Potrzebujesz pan gwoździ. Nie ma na razie. Zabrakło, nie robią dużo. Dlaczego? Bo zajęci są nowym piecem hutniczym. I ciesz się, że będzie najwikszy w Europie. Musisz pan kupić sznurowadła — o blatu pół miasta. Nie ma na razie (powiadają) rak do produkcji większej ilości tych drobiazgów. Dlaczego? Bo, ustawia się przedalnicze giganty — kombinaty.



— Tak... Tu był „zakład fotograficzny dziecięcy”, ale teraz robimy zdjęcia tylko do dowodów osobistych...

TYSKI

O CAS-ie na CZAS-ie

Przy bólach głowy rzecz oczywista z usług lekarzy się nie korzysta, w takich wypadkach leczą człowieka na poczekaniu, proszkiem w aptekach. Cóż, kiedy w CAS-ie długo czeka się, personel CAS-u ma dużo czasu.

Słuszny gniew zatem ogarnia nas, gdy cenny w CAS-ie kradną czas. „Jest pani chora — mówią do ciebie — ma pani wolne, niech pani czeka”. Stajesz w ogonku kłętym jak boa, „Nie ucz pan — mruczysz — tutaj nie szkoła”. Czekasz kwadrans i pół godziny, do zlej gry czyniąc wciąż dobre miny. Wreszcie gdy dobrniesz kłopoty przysię: „Proszę dwa proszki”. „Nie ma, już wyszły”. Znow szlag cię trafia i pomrukuje: „Ach, więc głów tęgie w CAS-ie brakuje...”

Tak było dotąd. Od niedawna zaś peino jest leków przeróżnych w CAS-ie: wyciągi z roślin — bez szkodliwych skutków — sto razy zdrowsze od dawnych „kogutków”. Przy bólach głowy, grypie, katarze — ziołowe leki radzą lekarze. Dziś na newralgię wyciąg jest nowy: z rzepichy, skrzypu, kory dębowej. Nim polkniesz wyciąg — już mija ból. Taka jest magia leczniczych ziół...

Rys. H. SIERADZKI



„Rozkwit kultury Niemiec Zachodnich”

Podczas premiery jednej ze sztuk Shawa, któryś z niezadowolonych widzów na balkonie przez nieuwagę upuścił na dół paczkę, w której znajdowały się zakupione na kolację kiełbaski. Pakietek upadł dziwnym trafem na głowę autora. Shaw oburzony podniósł głowę w stronę balkonu i zawołał:

— Pan się myli, przyjacielu. Jestem jarošem i kiełbasy nie jadam. Na przyszły raz niech mi pan rzuci swą kapuściana głowę...

Pewien mąż był bardzo zazdrosny o swoją żonę; nie pozwalał nikomu przybliżyć się do niej. W czasie jego nieobecności, gdy żona przebywała sama, wszedł przez okno jakiś młodzieniec i upadłszy jej do nóg, błagał o pozwolenie popatrzenia na nią choć przez chwilę. Nagle posłyszano krzki wracającego męża i niewiasta w obawie przed nim ukryła niefortunnego wielebniela w szafie. Mąż wpadł do pokoju i nakazał żonie zebrać co najcenniejszą rzecz, gdyż palił się ich dom. Zebrawszy rzeczy mąż rozglądał się po pokoju; powiedział, że już nic cenniego nie zostało do ratowania. Wówczas dał się słyszeć zduszony głos z szafy: Ratujcie meble!

(ja)